

Rozmyślania



Ostatni taki Europejczyk...

Kiedy odchodzą ludzie, których szanujemy i którzy są nam bliscy pozostaje ból i smutek. Trudno jednak pogodzić się z odejściem człowieka, który uważa, że najważniejsze ma jeszcze przed sobą. Pomimo choroby, Piotr Kuncewicz do końca pilnie pracował nad dziełem swojego życia – jak mawiał – miała to być nowa, zupełnie inna wersja Fausta. Właśnie mija szesnaście lat od jego śmierci. A wspomnienie o takim człowieku właśnie teraz jest jak najbardziej wskazane.

Andrzej Dębkowski

Piotra poznałem dwadzieścia sześć lat temu, kiedy podpisywał mi legitymację członka Związku Literatów Polskich. Powiedział mi wtedy: – *Licz na Ciebie. Dzisiaj trzeba stawiać na młodych (sic!).* Zdziwiłem się bardzo, bo trudno być młodym, kiedy ma się „czterdziecie” na karku, ale przyjąłem to za dobrą monetę. Tym bardziej, że przecież wcześniej czytałem jego książki, więc traktowałem go początkowo jako swoistego guru. Kolejne spotkania były już bardzo sympatyczne, choć może trochę nasycone lekko rwanymi dyskusjami: a to o literaturze, a to o polityce czy układzie społecznym w małych miasteczkach. To interesowało go najbardziej. Ciągłe wypytywał o naszych zelowskich Czechów: jak żyją, czy pielęgnują kulturę, czy Zelów jako miasto wielonarodowościowe ma jeszcze Żydów, a czy wiem, że jak mówimy Zelów, to przecież i Hulka-Laskowski, i Dedejus?... Był pełen wiary w to, że być może kiedyś opowiem coś niesamowitego, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że przecież ciągle zadaje mi te same pytania...

Piotr często zachowywał się nietuzinkowo. Powtarzał mi, że wyobraża sobie mnie

jako faceta stojącego na korytarzu ZLP trzymając jedną rękę w kieszeni, w drugiej dzierżąc papierosa. Zawsze pytał mnie, kiedy nauczę się palić, by po chwili zastanowienia łagodnym głosem powiedzieć: – *No tak przecież ty już nie palisz. Wyzbyłeś się tych swoich „okopowych” nawyków.* Jednak najdziwniej zachował się 10 lutego 2007 roku. Kiedy przed zebraniem sprawozdawczo-wyborczym w warszawskim oddziale ZLP stałem na korytarzu przy balkonie wychodzącym na Krakowskie Przedmieście, podszedł do mnie, wyciągnął z reklamówki *Historię masonerii* i powiedział: – *Bierz i nic nie mów, wiem, że ty ją przeczytasz...* Nie wiem, co miał na myśli, ale rzeczywiście przeczytałem ją, jak wszystko, co dostaję od ludzi... Z tego naszego – jak się okazało – ostatniego spotkania pozostała mi fotografia z Piotrem, zrobiona zresztą dość przypadkowo przez Krysę Konecką. Do dzisiaj zastanawiam się, po co Piotr to zrobił? Jaki miał cel? Wiem, że był masonem. Do wolnomularstwa został przyjęty w 1996 roku i do ostatnich tygodni był aktywnym członkiem loży Trzej Bracia oraz Sokrates. Na trzyletnią kadencję wielkiego mistrza wybrany został na konwencji WWP w 2004 roku. Uważał, że nowożytna formuła masonerii opiera się na sformułowanej w czasach Rewolucji Francuskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, sama zaś masoneria „jest szkołą bezkonfliktowego różnienia się”.



Fot. Krystyna Konecka

Z Piotrem Kuncewiczem w Domu Literatury w Warszawie

Do końca wierzył w to, że ustrój demokratyczny będzie łaskawszy dla kultury, tymczasem okazało się coś zupełnie innego. Mecenat państwa praktycznie przestał istnieć, co uważał za wielki błąd. W jednym z wywiadów powiedział: *O ile za komuny pisarz mógł liczyć na stypendium co dwa lata, o tyle w wolnej Polsce nie może liczyć na nic, bo państwo ograniczyło stypendia dla ludzi pióra do ośmiu rocznie. Jednak do polityków powoli zaczyna docierać, że rynek mimo wszystko nie załatwia wszystkiego, a zwłaszcza spraw kultury. Może właśnie dlatego ciągle mi powtarzał: – No, Andrzej, jak tam twoja „Gazeta Kulturalna”? Bo tak między nami to trochę dziwne, że dają ci na nią pieniądze, skoro biblioteki, instytucje kultury, regionalne pisma literackie są bliskie klęski [tutaj śmiech Piotra]. Mam nadzieję, że się nie gniewasz, bo to oczywiście żarty o rozkośszach kultury masowej, która znana jest od wieków, a dziś – niestety – dominuje w sposób szcególny. Straszny!...*

Do końca można było podziwiać walory jego ducha i intelektu. Wierzył, że świat będzie lepszym tylko wtedy, kiedy ludzkość całkowicie podda się prawdziwemu rozumowi, kiedy człowiek będzie ponad wszelkimi podziałami. Łączył, wzmacniał, wzbogacał. Przybywanie z Nim i rozmowa były czystą przyjemnością. Do dzisiaj wspominam opowieści o jego działalności w opozycji, która jak mawiał: – *...jest dziś niesamowicie podejrzana, bo lewicowa. Przecież kto dzisiaj powołuje się na Kuronia czy Małachowskiego. Tak więc chwając się tym, mam przechłapanie i jako komunista, czerwony opozycjonista, mason, autor „Trybuny”, i honorowy prezes nieprawomyślnego Związku Literatów Polskich. Czy może być jeszcze gorzej?*

Bardzo dużo mówił o ogólnoswiatowej transformacji, jako o zjawisku absolutnie nieobliczalnym, która najprawdopodobniej doprowadzi do ogólnoswiatowego chaosu. Wbrew wszelkim sądom nie tęsknił za PRL-em. Często powtarzał, że kapitalizm to chaos, ale woli kapitalistyczny chaos, niż tamten układ, będący w każdym calu pod kontrolą. Z tego chaosu urodziła się jego świetna książka pt. „Legenda Europy”, rzecz o wątpliwościach, rewolucjach, błędach, rozumie, nauce i ideach.

Kochał tę swoją Europę ponad wszystko. W jednym z wywiadów powiedział: *[...] – To Europa ostatecznie stworzyła filozofię, malarstwo, architekturę, choć miała też swoje ciemne wieki. Kościół średniowieczny odegrał fatalną rolę w rozwoju, był wielkim hamowniczym postępu, ale z drugiej strony Aleksander VI, chyba najbardziej zbrodniczy z papieży, poza tym, że mordował i uczestniczył w orgiach z własną córką, był zarazem dobrodziejem i fundatorem Kopernika. Za te dziwaczne sprzeczności też kocham Europę. I za wszystkie niezliczone wysiłki w celu ucztowieczenia człowieka. Za wspaniałą, także sakralną, sztukę, za literaturę, filozofię, muzykę, teatr.*

Twierdził, że każdy może stać się Europejczykiem, trzeba tylko odrzucić to, co w każdym z nas jest najgorsze, to, czego my sami się wstydzimy. Szansą Europy jest jej różnorodność i wielość. Mówił, że nawet barbarzyństwo można przekuć na wartości. Pewnie dlatego pisał nową wersję Fausta, wersję według Kuncewicza. Podobno miał to być Faust będący połączeniem Don Kichota, Don Juana, Hamleta i właśnie Fausta. Jego Faust miał ostro przeć do przodu, szukać horyzontów, zdobywać świat, nawet ten, który będzie się działo po końcu świata.

Piotr Kuncewicz był Europejczykiem w każdym calu i za to należał mu się wielki szacunek, szczególnie w czasach, kiedy projektanci nowej Polski, ośmieszają Polskę w całej Europie. Dzisiaj, kiedy ponownie sięgam po jego książki, coraz częściej zastanawiam się kogo miałem przyjemność znać, z jak bezcennym świadectwem człowieczeństwa mieliśmy do czynienia. Tylko czy te ludzkie wartości dadzą się przełożyć na język Faustowskiego poglądu na świat? Dzisiaj wydaje się to jeszcze mało realne... A o ludziach jakże niezwykle wartościowych, po prostu się nie pamięta – a co najgorsze – nie chce pamiętać... ■